Nr 483. Kraków, Środa 28 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Piohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową. Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławin). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Pod Dęblinem.

Berlin, 28 października.

„Lokalanzeiger“ pisze z powodu wczorajszego komunikatu wiedeńskiego: **Rosyanie mają, jak się zdaje, zamiar właśnie pod Dęblinem nie żałować mas swego wojska, ale samą masą tak samo nic nie wskórają, jak nie wskórali pod Tannenbergiem i Szczytnem.** Wielką liczbę pojmanych jeńców można uważać za dobrą zapowiedź wyniku ciężkich walk.

Sprostowanie kłamstw rosyjskich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 28 października.

Rosyanie rozszerzają, wydając przytem wielkie sumy pieniężne, wiadomości o okrucieństwach naszych wojsk i władz na Bukowinie, ponownie zajętej po większej części przez nas, szczególnie w Czerniowcach. Zwłaszcza Rumuni mają rzekomo wiele cierpieć pod rządami austryackimi i setki egzekucyj miało się odbyć.

Mimo, iż tendencya bezsensownych plotek jest zanadto przejrzystą, należy przecież z całą stanowczością oświadczyć, że te i wszystkie podobne wiadomości rosyjskie nie zawierają nawet ani jednego słowa prawdy. Wojska nasze i władze, powitane jednomyślnym entuzyazmem, znajdują się w najlepszem porozumieniu z zawsze lojalną ludnością bukowińską i cieszą się najzupełniejszem jej zaufaniem. Całkiem specyalnie należy stwierdzić, że Rumuni na Bukowinie w żadnym wypadku nie dali powodu do wkroczenia naszych wojsk, albo władz, natomiast cała ludność bardzo dobrze odczuwa różnicę pomiędzy administracyą austryacką a rosyjską w sposób, który nie wydaje się pożądanym dla naszego przeciwnika.

Zast. szefa sztabu gener.
von Hoefer,
generał-major.

Położenie na Bukowinie.

„Morgenpost“ w środowem (28 b. m.) wydaniu donosi:

Wiedeń, 27 października.

„Zeit“ przynosi wiadomość, zaczerpniętą z budapeszteńskiego dziennika „Az Est“, że wojsko austryackie pracuje w Czerniowcach od kilku dni nad przywróceniem wszystkich połączeń telegraficznych, tudzież ruchu kolejowego.

Nasze władze podejmą w całej pełni swoje urzędowanie, gdy się położenie militarne wyjaśni. Prezydent kraju znajduje się jeszcze w Dornawatrze.

Zeznania jeńca rosyjskiego.

„Pesti Naplo“ ogłasza otrzymany z wojennej kwatery prasowej od swojego korespondenta telegram, w którym pomiędzy innemi znajdują się następujące szczegóły:

Pewien jeniec rosyjski, który brał także udział w wojnie japońskiej, opowiadał, że artylerya nasza zadała Rosyanom ciężkie straty pod Medyką. Nasze granaty zabiły całą obsługę dwóch bateryj rosyjskich. Rosyanie mieli w tej bitwie 5000 poległych, 10.000 ciężko rannych, a 30.000 lekko rannych.

Teroryzm rosyjski w Finlandyi.

Z Finlandyi, drogą na Kopenhagę, dochodzą o rosnącym terorze władz aministracyjnych rosyjskich w Finlandyi. Skutkiem tego niezadowolenie wśród ludności finlandzkiej wzmaga się stale. Rząd przeprowadza z największą bezwzględnością rekrutacyę, ściągając równocześnie z tą samą bezwzględnością podatki wojenne. Roboty forteczne w Finlandyi prowadzone są forsownie i obudzają wśród państw skandynawskich wielkie zaniepokojenie. Szpiegostwo rozwinęło się na olbrzymią skalę.

W Helsingforsie i Wyborgu uwięziono mnóstwo osób pod zarzutem zdrady i szpiegostwa. Czynność zwykłych sądów jest prawie że zawieszona. Urzędników, pochodzenia finlandzkiego, zastępują Rosyanie swoimi, sprowadzonymi z Rosyi. Wielu urzędnikom sędziowskim zaproponowano urlop dla wypoczynku... na Syberyi. Innych wezwano do Petersburga, gdzie ich zatrzymano pod ścisłym nadzorem.

Zmiana gabinetu w Serbii.

„Morgenzeitung“ ogłasza w numerze dzisiejszym następujący telegram:

Budapeszt, 27 października.

Tutejsze dzienniki donoszą z Niszu:

Zastępstwo Pasicza w kierowaniu ministerstwem spraw zagranicznych powierzył król Jowanowiczowi, byłemu posłowi w Wiedniu. Z jakiego powodu król odebrał Pasiczowi tekę, wiadomości z Niszu nie wyjaśniają.

Nad kanałem La Manche.

Oprócz urzędowych depesz o bitwie nad kanałem La Manche, nadchodzą różne urywkowe wiadomości o poszczególnych epizodach tego olbrzymiego starcia. Poniżej podajemy garść ważniejszych informacyj z różnych źródeł:

„Daily Telegraph“ donosi z Hawru: Jak belgijskie źródła donoszą, Niemcy wykonują swoje ataki dalej na całym froncie od Nieuport aż do morza. **Ataki są straszliwie silne, zwłaszcza** na północ od Dixmuiden, gdzie się Niemcom udało zająć stanowiska. Niemcy próbowali także ataku na Schoorbake, ale zostali odrzuceni w kierunku Nieuport.

„Local-Anzeiger“ donosi z Rosendaalu: Celem poparcia akcyi floty angielskiej przed Ostendą, wyjechała tam francuska flotyla łodzi podwodnych i pięć antitorpedowców. Również trzy stare krążowniki, stojące na kotwicy w porcie w Cherbourgu, mają się przyłączyć do floty angielskiej. Nadto oczekiwane jest 28 b. m. przybycie niedawno zbudowanego pancernika „Flandrya“.

Dalej donosi „Local-Anzeiger“, według źródeł belgijskich, że w ostatnich dniach w St. Pol. pod Dunkierką pracowano dzień i noc, aby ulepszyć niedostateczne jeszcze fortyfikacye. Do Dunkierki przyjechał minister marynarki i zażądał od sztabu admiralicyi dokładnego sprawozdania. Z Toulonu wyruszyły do kanału La Manche okręty minowe.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 28 października.

„Daily Mail“ donosi z Hawru:

Belgijski komunikat urzędowy wywodzi, że sytuacya była w niedzielę wieczorem lepszą, niż w sobotę, kiedy Belgowie musieli opuścić stanowiska swe nad rzeką Izerą i zostali odrzuceni na dwie i pół mili. Od tego czasu **otrzymali Belgowie posiłki od sprzymierzonych** i weszli znów na różnych punktach rzeki w kontakt z nieprzyjacielem.

Rotterdam, 28 października.

„N. R. Courant“ donosi z Terneusen: Publiczności zakazano jazdy kołowej z Gandawy na zachód. Wczoraj przybyło do Londynu 400 Anglików wziętych do niewoli w walkach koło Nieuport.

Ucieczka z Calais.

Folkestone, 28 października.

Parowiec „Queon“ z 2500 Francuzami na pokładzie przybył tu. Są to mężczyźni, dzieci i kobiety, przeważnie chłopi z okolic Calais, którzy na pokładzie parowca „Admirał Teume“ wyruszyli z Calais do Hawru.

Położenie w Paryżu i we Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 28 października.

„Lokalanzeiger“ donosi z Rotterdamu: Sprawozdawca wojenny „Nieuwe Rotterdamsche Courant“, który z Dunkierki przez linie francuskie pojechał do Paryża, kreśli stosunki panujące w Paryżu i między innemi pisze:

Ulice wyglądają jakby wymarłe, tu i owdzie widać parę lamp elektrycznych. Wiele fortów rzuca światła reflektorów na niebo, szukając aparatów lotniczych niemieckich. Sprawozdawca miał wrażenie, jakby wjechał do domu śmierci.

„Lokalanzeiger“ zauważa, że z miejscowości granicznych szwajcarskich nadchodzą wiadomości o strasznych stratach francuskich w obszarze Woevre, które szerzą żałobę i przygnębienie w Paryżu. Od chwili zdobycia St. Mihiel przez Niemców, na linii bojowej Toul—Verdun padło przeszło 40.000 ludzi, nie osiągnięto jednakże zadowalniających rezultatów. Jakość wysyłanych dodatkowo żołnierzy jest bardzo nędzna. Dowódzcy użalają się u kierownictwa armii. Niepokojącym momentem jest strata nowożytnej artyleryi. Ludność jest rozgoryczona na generała Joffre'a, ponieważ złe rezultaty koło Woevre stara się on maskować wiadomościami bez znaczenia.

Rosyjskie ultimatum do Bułgaryi.

Amsterdamskie Biuro telegraficzne „Vas-Dias“ donosi:

Stanowisko Bułgaryi, która się stanowczo wzbrania iść w polityce swej na rękę Rosyi, spowodowało Rosyę do powtórzenia z naciskiem swych pogróżek w Sofii. Według półurzędowego doniesienia „Russkoje Słowo“ z Moskwy, dano rządowi bułgarskiemu do wyboru: albo obecny antirosyjski gabinet zastąpić koalicyjnym ze wszystkich partyj, albo zerwać rokowania, jakie rząd bułgarski prowadzi w Wiedniu i Konstantynopolu.

Nagły wyjazd ambasadora rosyjskiego Szebeko, który bawił w Bukareszcie w poufnej misyi i nawet był przyjęty na audyencyi przez króla Ferdynanda, świadczy, że knowania rosyjskie wszędzie natrafiają na opór, niegdyś tak uległych państw bałkańskich.

Krwawe starcie między indyjskimi i angielskimi żołnierzami.

Konstantynopol, 28 października.

„Tanin“ donosi z Aleksandryi: Pomiędzy przybyłemi tu wojskami indyjskiemi, które miały być odtransportowane do Marsylii, a wojskami angielsko-egipskiemi przyszło do **krwawego starcia,** które nie pozostanie bez dalszych następstw.

Nowo przybyłe wojska indyjskie wzbraniały się odbywać dalszą podróż do Marsylii i oświadczyły, że one nie chcą Francyi bronić i nie chcą brać udziału w wojnie. Podczas starcia 7 angielskich żołnierzy zabito. Sąd wojenny skazał 30 żołnierzy indyjskich na śmierć.

Telegramy.

Wiedeń. „Wiener Zeitung“ ogłasza cesarskie rozporządzenie w sprawie ulg należytościowych i podatkowych dla wojennych banków kredytowych, dalej rozporządzenie całego ministerstwa, zmieniające postanowienia rozporządzenia całego ministerstwa z 25 stycznia 1914 roku w sprawie pomocniczego personalu kancelaryjnego przy państwowych władzach, urzędach i zakładach.

Ofiary.

Wiedeń. Bar. Ludwik Rotschild ofiarował 10.000 K **dla zbiegów z Galicyi,** bawiących na Morawach.

Praga. Praska Izba handlowa uchwaliła przeznaczyć **40.000 koron na cele opieki wojennej.**

Odznaczenie króla bawarskiego.

Monachium. Cesarz Wilhelm przesłał królowi pismo odręczne z krzyżem żelaznym I. i II. klasy w uznaniu wybitnych czynów wojennych wojsk bawarskich w obecnej wojnie.

Instalacya biskupa wrocławskiego.

Wrocław. Wczoraj po południu odbyła się uroczysta instalacya nowego biskupa dyecezyi wrocławskiej ks. Adolfa Bertrama.

Okręt na minie.

Folkestone. Okręt adm. „Teume“ natknął się koło Boulogne na minę. Podczas paniki, która powstała na pokładzie parowca, **zginęło 30 osób.**

Zniszczenie budynków redakcyjnych.

Londyn. „Westminster Gazette“ donosi z Lizbony: Z zemsty za zniszczenie lokali dzienników monarchistycznych zniszczono budynek dziennika socyalistycznego.

Powstanie Boerów.

Kapstad. (Doniesienie Biura Reutera). Pułkownik Maritz został pobity, odniósł rany i schronił się na terytoryum niemieckie.

Metropolita ks. Szeptycki.

O uwięzionym metropolicie hr. Szeptyckim otrzymuje „N. Fr. Presse“ następujące informacye:

Przy wysłaniu metropolity w głąb Rosyi towarzyszył mu jego kapelan ks. Grodzki, który się dobrowolnie ofiarował dzielić los wygnanego księcia kościoła. Metropolita został w dniu 3 września wysłany do Kijowa, następnie do Niżnego Nowogrodu, a w dniu 14 b. m. do Kurska. W Niżnym Nowogrodzie wsadzono metropolitę o świcie do pociągu wojskowego, przeznaczonego dla rezerwistów. Do Kurska przybył hr. Szeptycki po północy i pod silną eskortą wojskową udał się do hotelu „Połtoraskaja“. Przed jego mieszkaniem ustawiono wartę z dwóch żandarmów Zarówno metropolicie, jak i jego towarzyszowi zabroniono jakiejkolwiek styczności ze światem. Jedynem źródłem, z którego metropolita czerpie informacye o wypadkach politycznych i wojennych, są gazety rosyjskie.

Gospodarka kozaków w Nozdrzcu.

„Berliner Lokal-Anzeiger“ w wydaniu z dnia 23 b. m. podaje korespondencyę, wysłaną z austryackiej wojennej kwatery prasowej w dniu 16 b. m. przez sprawozdawcę wymienionego pisma Józefa Herringsa. — Z korespondencyi wyjmujemy ustęp o zrabowaniu zamku w Nozdrzcu przez wojsko rosyjskie.

Pewnego dnia — pisze Herrings — późnym wieczorem, wśród ulewnego deszczu, przybyliśmy do wsi Nozdrzec i zatrzymaliśmy nasze automobile przed zamkiem, postanowiwszy prosić o gościnę p. Skrzyńskiego, właściciela zamku. Liczne światła na dziedzińcu w parku, oddzielonym od gościńca ogrodzeniem z kraty żelaznej, nie pozostawiały żadnej wątpliwości, że już przed nami byli tacy, którzy o tę gościnę się postarali. We drzwiach przyjął nas nie właściciel zamku, lecz żołnierz trenu z karabinem na ramieniu, oświadczając, że cały zamek został zajęty przez komendę etapową.

Ale zanim żołnierz skończył swój meldunek, otworzyły się na oścież inne drzwi, a do sieni buchnęła fala światła i ciepła. Jeden z oficerów wezwał nas, ażebyśmy sobie, wedle upodobania, wybrali piękny pokój, gdyż komenda etapowa przybędzie dopiero nazajutrz.

„Piękne pokoje“ przedstawiały obraz nieopisanego spustoszenia. Przed kilku dniami — po ucieczce właściciela z rodziną — napadli na zamek kozacy, splądrowali i zabrali, co mogli, a resztę zniszczyli. Te resztki świadczyły o wielkiej zamożności. Meble barokowe, renesansowe, empirowe, zupełnie zniszczone. — W szafach i stołach inkrustowanych pięknie, drzwi i szuflady były wyrąbane siekierami. Rzeczy i przedmioty z szaf i stołów, o ile nie zostały zabrane, leżały rozrzucone na podłogach i nosiły ślady zabłoconych butów.

Trzy ciężkie, starodawne kasety z kutego żelaza, były rozbite i wypróżnione. Stroje i bielizna pań równie były rozrzucone na posadzkach w pokojach sypialnych — poszarpane i w nieopisany sposób zabrudzone. Podobnie stało się z materacami. Na meblach i jedwabnych tapetach pozostawili kozacy podobne ślady. Biblioteka, zawierająca cenne wydania klasyków, była rozrzucona. Pomiędzy książkami leżały pamiętniki, spisywane przez właściciela zamku od lat 25 w języku polskim i francuskim. Buty kozackie deptały po tych skarbach.

Wszystkie zwierciadła były potłuczone, wszystkie obrazy pokrajane i poszarpane. — W piwnicach pozostały ślady po uczcie kozackiej. Wina, zwłaszcza szampańskie, częścią wypili kozacy, częścią zabrali, resztę butelek potłukli.

Po ustąpieniu Moskali.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Przeworsk, 25 października.

Od kilku dni pozbyliśmy się stąd nareszcie Moskali. Pierwszy przybył tu w asystencyi żołnierzy i personalu służbowego urzędnik kolejowy z Rzeszowa Szczepkowski i oczyścił stacyę kolejową tutejszą ze śladów po Moskalach. Pop rosyjski zdążył tu już porozwieszać w kancelaryach stacyjnych ikony i obrazy rosyjskie. Dużo czasu zabrało oczyszczenie stacyi, którą częściowo zmienili kozacy na stajnię.

Miasto nie jest zniszczone, natomiast okoliczne wsi i dwory spalone do szczętu i zrujnowane.

Pierwszy wóz z bagażami z Jarosławia do Przeworska pchał personal stacyjny po torze, idąc pieszo obok wozu. Z przemyskiego personalu kolejowego zginął jeden i jeden podurzędnik.

Leżajsk od 23 b. m. jest również wolny od Moskali. Nasi po oswobodzeniu Leżajska posunęli się na wschód przeszło 20 kilometrów, odrzuciwszy Moskali daleko poza San.

Legion polski.

„Pesti Naplo“ zamieszcza w wydaniu z 18 października nast. felieton M. Brody'ego p. t. „Legion Polski“.

Pociąg stanął w otwartem polu. Podbiegamy do okien. Wychylając się z nich, pytamy konduktora, dlaczego stoimy. W odpowiedzi wskazuje nam drugi tor, który w zygzakach zbiegając z gór, biegnie dalej równolegle do naszego. Jak się zdaje — mówi — jedzie tam coś ważniejszego od nas. Długi gwizd i obok nas przebiega pociąg, jeden wagon za drugim ciężarowe, kilka osobowych. Jest ich wiele, szkoda, że nie zaczęliśmy ich liczyć, bo im ich więcej, tem lepiej. Zapewne są w nich żołnierze, młodzi, rzeźcy, łaknący krwi i kozackiego życia. Tego nam potrzeba.

— Co to za żołnierze — pytamy — może Niemcy? Mają na głowie kepi.

— Gdzie tam Niemcy! Sami Legioniści z Polskiego Legionu.

Wychyliłem się z okna i krzyknąłem do jednego z wagonów: — „Skąd?“ „Z Galicyi“ — odpowiedziano mi.

Wreszcie pociąg znika; może i my teraz ruszymy. Nie. Nowe oczekiwanie i znowu z gór stacza się ku nam drugi pociąg pełny, jak i poprzedni, Legionistów.

Przyjeżdżamy wreszcie na stacyę. Stoją tu obydwa pociągi, pełne żołnierzy, którym jednak nie wolno wysiadać bez rozkazu, tylko oficerowie i podoficerowie opuścili pociąg. Ci ostatni chodzą wzdłuż wagonów, bacząc na porządek. Wreszcie jakaś grupa wysiadła z wagonu i poza stacyą zaczyna rozniecać ogień. Gotują wieczerzę.

W restauracyi kolejowej widzę oficerów, może ich być około pięćdziesięciu. Wszyscy w szarych uniformach, na które zarzucają rozmaite niemundurowe okrycia wierzchnie. Widać tu krótkie kurtki, miejskie palta, gumowe płaszcze, ułanki i huzarskie attyle. Teraz zrzucili je z siebie i niczem nie różnią się od wojska. Jedna grupa zajęła mały stoliczek. Restaurator bez rozkazu przynosi im złotawe wino i choć nie ma jeszcze potraw na stole, rozbrzmiewa w polskim języku toast. Przy drugim stole kilka osób cywilnych. Do nich przysiadamy się i my. Lecz coraz więcej przybywa szarych mundurów, zsuwamy bliżej talerze, a węgierski język zaczyna milknąć. Ci młodzi Polacy umieją tak elegancko o odrobinę miejsca prosić, że niebawem przedstawiamy się nawzajem. Obok mnie siedzi niski legionista o aksamitnym kołnierzu, dawniej lekarz we Lwowie, naprzeciw mnie wysoki blondyn również lekarz, lecz rosyjski poddany. Reszta to czynni oficerowie armii, polskiej narodowości, których na własne życzenie przydzielono do Legionów, lub też oficerowie rezerwowi, z których niejeden był już w ogniu, lecz którzy po stworzeniu Legionu woleli złączyć się z rodakami. Nie wiedzieli, dokąd jadą.

— Idziemy z Galicyi przeważnie pieszo, trochę jedziemy koleją — mówił jakiś blondyn, piękny młody chłopak — tylko Bóg i nasz komendant wiedzą dokąd dążymy.

Mógł mieć 22—24 lat. Skoro przy przedstawianiu się uścisnął mi rękę, zdawało mi się, że ściskają mnie obcęgi z żelaza.

— Tak pędzimy całe tygodnie — skarży się dobrodusznie — raz tu, drugi raz tam, z jednej stacyi na drugą, z Krakowa do Lwowa, ze Lwowa do Krakowa i tak ciągle. Sądziliśmy już, że nareszcie bić się zaczniemy. Każdy z nas mógłby już zabić ze 20 Moskali. Ale nie, znowu z powrotem. Jak gdyby chcieli nas oszczędzać, albo gdybyśmy byli tylko na paradę. Od tygodni tłuczemy się po świecie, a nie widzieliśmy jeszcze nieprzyjaciela.

— No może teraz — powiadam.

Z rezygnacyą machnął ręką: Gdzie tam, mój panie, powiadają, żeśmy jeszcze nie gotowi. — Jeszcześmy się dobrze nie nauczyli wszystkiego...

Siedzący obok mnie lekarz słuchał tego z uśmiechem: „No, no, chłopie — wtrącił — przyjdzie jeszcze kolej na twoją skórę i na moją, nie ma się znowu z czem tak spieszyć.“ Na to blondyn z wściekłością zatopił nóż w pieczeni i zawołał do mnie: Tak, tak, mój panie, od tygodni jesteśmy w Legionie, a skutek ten sam, jakbyśmy siedzieli w domu. Lekarz uśmiechnął się ponownie i szepnął mi do ucha: Ten pan, to milioner, właściciel kopalni nafty, który ma wprost manię, że nigdy nie ujrzy nieprzyjaciela. „Dokąd udają się teraz panowie? — zapytałem. — Blondyn znowu zaczął się irytować: „Na spacer“! — krzyknął, — robimy wycieczkę, bądź pieszo, bądź koleją. Nie jesteśmy właściwie żołnierzami, ale turystami. Gdybym to był wiedział, byłbym się zaciągnął do pospolitego ruszenia. Ci przynajmniej byli już w ogniu...

Po pół godzinie całe towarzystwo udało się na spoczynek, jedni do wagonów, inni do mieszkania naczelnika, poczekalń, a wreszcie na peron. O świcie ujrzałem legionistów przed studnią stacyjną, jak obnażeni do pasa myli się. Padał deszcz, a z gór zawiewał wiatr mroźnem powietrzem. Mój blondyn stał także przed studnią, a szeregowiec lał na niego z wiadra lodowatą wodę. Skoro mnie spostrzegł, przyjaźnie skinął ku mnie ręką i zawołał: „Idziemy znowu na spacer“...

Przez 24 godz. nie widziałem żadnego z nich. Nikt nie wiedział, dokąd się udali, czy z powrotem do Galicyi, czy naprzód, ku śnieżnym górom marmaroskim Na drugi dzień w południe stanął nasz pociąg przy zburzonej budce strażniczej. Kilka godzin temu wojsko przepędziło stąd Moskali. Zaciekawiony wysiadłem. Może będzie tu coś do zobaczenia...

Za budką stoją trzy wozy chłopskie wyścielone troskliwie sianem... Z wnętrza budki dolatują mnie nagle słowa: „Pst — proszę“. Odwracam się i widzę w oknie znajomą twarz. To lekarz-legionista z rosyjskiego zaboru. On mnie wołał. „Proszę wejść do środka“ — powiada. — Wchodzę. W budce leży trzech ludzi okrytych kocami: To ranni żołnierze. „No, ma go pan tutaj“ — powiada lekarz i wskazuje na jednego z nich. Jest to mój oficer blondyn. Nogę ma wysoko zbandażowaną, szrapnel poszarpał mu mięśnie.

— Jakże się pan miewa, panie poruczniku? — pytam ze współczuciem. Syknął z bólu, ale ale mnie poznał.

— A to pan — odpowiedział — wcale dobrze się czuję, przynajmniej raz się skończył ten przeklęty spacer...

Z N. K. N.

Dowiadujemy się, że członkowie sekcyi zachodniej N. K. N. i ich zastępcy zwrócili się do JE. Juliusza Leo, prezesa Koła polskiego, z prośbą, aby zwołał w odpowiednim, możliwie najbliższym czasie zgromadzenie posłów polskich w składzie, odpowiadającym zgromadzeniu z dn. 16 sierpnia b. r. Zmieniona sytuacya w Królestwie Polskiem wymaga, zdaniem inicyatorów, dyskusyi nad stanowiskiem, które uchwały z dnia 16 sierpnia przepisały Naczelnemu Komitetowi Narodowemu.

KRONIKA.

Kraków, 28 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Przed Zaduszkami. Otrzymujemy następujące pismo: Ciężkie chwile, jakie obecnie przeżywamy i ogromna moc biedy, której nie rada lub pociecha, lecz tylko mały datek może choć w części chwilowo ulżyć, nasuwa myśl, że w bieżącym roku pamięć o umarłych musi ustąpić pamięci o żywych. Dlatego zamiast wieńców i lampek na grobach w dzień zaduszny, należałoby zarządzić składkę na Biuro porady Matek chrześcijańskich, zajmujące się biednemi dziećmi i biednemi matkami i rodzinami.

Popierając w zupełności projekt, redakcya „Nowej Reformy“ otwiera listę składek na ten cel, a administracya naszego dziennika (ulica św. Anny 3) zapośredniczy w zbieraniu składek.

Przedłużenie terminu dla fasyj. Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu przedłużyło termin do przedkładania fasyj czynszowych do wymiaru podatku domowo-czynszowego na lata 1915/16 z miasta Krakowa do końca grudnia b. r.

Bezpłatny przewóz koleją pospolitaków. Z ministerstwa kolei otrzymujemy zawiadomienie, że dla obowiązanych do pospolitego ruszenia, urodzonych w latach 1878-1890, przy podróży z miejsca zamieszkania do poboru i z powrotem, a potem przy rozpoczęciu służby wojskowej, dozwolona będzie bezpłatna jazda koleją. Każdy jednak

musi kartę legitymacyjną pospolitego ruszenia przedstawić do ostemplowania przy kasie. Gdyby stempla brakło, jadący musi zapłacić cenę biletu.

Ze sfer nauczycielskich. Prezydyum komitetu koleżeńskiej pomocy dla dotkniętego wojną nauczycielstwa ludowego w Galicyi donosi, że sekcya pośrednictwa pracy zorganizowała się i działalność swoją rozpoczęła. Życzenia, względnie informacye i propozycye zgłaszać należy w sekretaryacie komitetu, Kraków, Rynek 29. II. p. — także osobiście codziennie w godzinach od 11—12 i od 6—7. Prezesi St. Nowak, J. Pogonowska; sekretarze M. Morecki, J. Zajączkowska.

Apel kolejarzy. Grono kolejarzy ze wschodniej części kraju prosi nas o wezwanie w tej drodze wszystkich kolejowo-zawodowych organizacyj i związków w kraju, ażeby, porozumiawszy się z sobą, natychmiast wdrożyły wspólną akcyę w kierunku ulżenia nędzy, panującej już obecnie wśród licznych rodzin kolejarzy, którzy w wykonywaniu swoich obowiązków może najwięcej byli narażeni na skutki najazdu rosyjskiego. Wszak większość kolejarzy musiało dosłownie pod ogniem armat i karabinów opuszczać swoje posterunki służbowe i miejsca zamieszkania, unosząc z sobą zaledwie życie i zostawiając na pastwę wroga cały dorobek długich lat żmudnej pracy. Należałoby przedewszystkiem postarać się przez odpowiednie czynniki o to, ażeby wszystkim kolejarzom, dotkniętym bezpośrednio ruchami wojsk walczących na terenie wojennym, udzielono doraźnej i wydatnej a bezzwrotnej zapomogi pieniężnej. Następnie powinny organizacye wyjednać w ministerstwie kolejowem bezzwłoczne utworzenie komisyj szacunkowych w każdej miejscowości, uwolnionej od nieprzyjaciela. Komisye te, w skład których należałoby powołać również delegatów miejscowych z grona poszkodowanych, miałyby zadanie, zebrać dokładne daty szkód, poniesionych przez kolejarzy i przedłożyć je w statystycznym wykazie rządowi, ażeby w ten sposób ułatwić jego życzliwej i opiekuńczej ręce wniknięcie dokładne w istotę rzeczy, oraz przyjście z wydatną pomocą materyalną odpowiednio do potrzeby. (Interesowani upraszają wszystkie inne pisma polskie o łaskawe powtórzenie tego artykuliku. Przyp. Red.)

Nieszczęśliwy upadek. — Wczoraj wieczorem 43-letni Antoni Granda, woźnica dorożkarski, zamieszkały przy ulicy Czarnowiejskiej 48, przybywszy do domu, udał się na strych po jakieś deski. W ciemnościach jednak spadł ze strychu, z wysokości jednego piętra, tak nieszczęśliwie, że złamał podstawę czaszki. Wezwane pogotowie przewiozło go w stanie bardzo ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Z kraju.

Ze stosunków we Lwowie. Petersburska „Rjecz" przyniosła w nrze z 8 b. m. ciekawe szczegóły, zakomunikowane przez swego lwowskiego korespondenta. Nowy gubernator wojenny Lwowa hr. Bobriński rozwiązał wszystkie istniejące we Lwowie stowarzyszenia i związki. Tylko te mogą istnieć dalej, którym hr. Bobriński udzielił na to specyalnego swego zezwolenia. Zamknięto również **wszystkie zakłady naukowe i internaty.** Główną troską nowego rządu jest wprowadzenie nauki **języka rosyjskiego.** W tym celu zaprowadzone będą krótkoterminowe kursa języka rosyjskiego dla nauczycieli. Naczelnik miasta ogłosił, że wszelkie rewizye, aresztowania, rekwizycye i konfiskaty mogą się odbywać tylko za jego zezwoleniem.

Ciekawe to muszą panować stosunki obecnie we Lwowie, gdy głowa miasta musi tego rodzaju ogłoszenia publikować. Kultura rosyjska wystawia sobie na wstępie swego panowania charakterystyczne świadectwo.

Moskale w Kamieniu koło Niska. Z terenu dotąd toczącej się walki nad Sanem otrzymujemy wiadomości, jak postępowali najeźdźcy w **Kamieniu koło Niska,** własności bar. Ressegniera. Zarząd dworu na czas wyjazdu właściciela, bawiącego w Wiedniu, powierzono starszej klucznicy. Wizyta kozacka skończyła się zupełnem splądrowaniem i spaleniem dworu, przyczem na zgliszczach pozostawiono portret bar. Ressegniera z obciętą głową i pokiereszowany. Pozostawiona w domu klucznica narażona była na zwierzęce znęcanie się, przyczem siłą wydarto jej z uszu kolczyki.

Z Królestwa Polskiego.

„Odgłos Warszawy". Pod tym tytułem wyszła miesiąc temu w Warszawie jednodniówka pod cenzurą wojenną, której pierwszą stronę zdobi olbrzymia rycina, przedstawiająca klasztor Jasnogórski. W jednodniówce tej zamieszczono długi artykuł, zawiadamiający w wyrazach, pełnych zgorszenia lud katolicki w Warszawie o nałożeniu kontrybucyi 500.000 marek przez władze niemieckie na klasztor Jasnogórski w Częstochowie. Jest to wymysł, o którym nic nie wiadomo ani Częstochowie, ani klasztorowi Jasnogórskiemu. Daje on pojęcie o prawdziwości informacyj, szerzonych z polecenia władz rosyjskich przez podobne jednodniówki.

Usunięcie napisów polskich. „Goniec Częstochowski" z dnia 18 b. m. donosi: Z rozporządzenia nowo zamianowanego dyrektora kolei warszawsko-wiedeńskiej, inżyniera Malewińskiego, na kolei tej usunięto resztę napisów informacyjnych w języku polskim. Napisy te przetrwały czasy zarządu inżyniera Paukera, który był zdania, że napisy te nie zagrażają całości „wielkiej Rosyi".

Filia biura telegraficznego Wolffa w Łodzi. — „Goniec Częstochowski" z 18 b. m. odnosi: Sprawozdawca wojenny „Vossische Zeitung" oświadczył w przejeździe, że biuro telegraficzne Wolffa, nie czekając na wzięcie Warszawy, otworzy w Łodzi swoją filię. Depesze będzie biuro dostarczać koleją przez Piotrków, lub telefonem z Łodzi.

Ze świata.

Wiedeński proces o lwowski czynsz najmu. — Sprawę zasadniczej wagi rozpatrywał onegdaj wiedeński wyższy sąd krajowy dla spraw cywilnych. Bawiący chwilowo w Wiedniu p. Bernard Finkler, właściciel realności we Lwowie przy ulicy Wałowej, zaskarżył węgierskie Towarzystwo ubezpieczeń „Unia", utrzymujące we Lwowie filię, która się mieści właśnie w kamienicy p. Finklera, za czynsz, zaległy za kwartał lipiec—sierpień—wrzesień. Ponieważ pretensye takie zaskarżalne są w miejscu, w którem się mieści przedmiot najmu, sędzia orzekający przy sądzie cywilnym dzielnicy I. (śródmieście) orzekł się niekompetentnym.

P. Bernard Finkler wniósł tedy przez adwokata swego, dra Juliusza Schorra, podanie o delegacyę wiedeńskiego sądu, a wyższy sąd krajowy przychylił się do tego żądania i w uwzględnieniu nadzwyczajnych okoliczności polecił sądowi cywilnemu dzielnicy śródmieścia przeprowadzenie rozprawy w powyższej sprawie spornej.

Zestrzelenie opancerzonych statków powietrznych. Z Hagi donoszą: Dwa angielskie opancerzone aeroplany, które wyszukiwały pozycye niemieckich bateryj, zostały zestrzelone.

Powrót zbiegów belgijskich do Antwerpii. — „Haagski Courant" donosi: Z pomiędzy zbiegów antwerpskich, którzy schronili się na ziemię holenderską, powróciło dotąd do Antwerpii przeszło 52.000 osób. Taktowne zachowanie się Niemców przyczynia się niemało do uspokojenia się obaw ludności i obudzenia zaufania do nowych panów.

O kwestyi żydowskiej w Rosyi pisze petersburski korespondent „Guerre sociale": Nadzieja żydów rosyjskich, że będą im przyznane szersze prawa, zawiodła. W pociągu, którym 10 sierpnia jechał car razem z ministrami do Moskwy, omawiano także kwestyę żydowską. Minister wojny Suchomlinow wstawiał się za polityczną emancypacyą żydów, ministrowie Kasso i Szczegłowitow byli temu przeciwni. Manifest cara przemilczał zupełnie tę kwestyę. Od pewnego czasu nacyonalistyczna prasa Petersburga zaczyna znowu antysemicką propagandę. Minister Kasso utrzymuje nadal w mocy wszystkie wyjątkowe i ograniczające zarządzenia przeciw żydowskim studentom. Minister spraw wewnętrznych, Makłakow, dał gubernatorom wskazówki, aby nie zapobiegali nędzy żydowskiej. Według „Rjeczy" żydowskie kobiety i dzieci, które uciekły z obszarów, nawiedzonych przez nieprzyjaciela, zwraca się tam napowrót.

Zbiory tegoroczne w Rosyi dały podobno prawie 70 milionów tonn zboża. Z tego 30 milionów mogłoby być wywiezione, gdyby nie to, że eksport jest niemożliwy ani przez Dardanele, ani morzem bałtyckiem, gdzie czatują niemieckie statki, ani przez Skandynawię, gdzie istnieje zakaz wywozu zboża. Ma wprawdzie Rosya otwartą drogę na wschód, lecz tu spotyka się z obcą konkurencyą. Zresztą eksport tą drogą zupełnie nie jest zorganizowany. Wobec tego grozi Rosyi pierwszorzędna klęska finansowa, gdyż zboże jest głównym artykułem jej eksportu.

† Gustaw Wied. Z Kopenhagi donoszą, że w dniu 24 b. m. zmarł tam głośny duński pisarz Gustaw Jan Wied, autor licznych sztuk, grywanych z wielkiem powodzeniem na scenach europejskich. Na tegoroczny sezon zapowiedział on sztukę p. t. „A dzieci sprzeczają się dalej". Prawdopodobnie ukończył ją, zanim mu śmierć wytrąciła pióro z ręki. Z pomiędzy sztuk Wieda największem cieszyła się powodzeniem grywana i u nas z sukcesem komedya „2×2=5". Zmarł w 56 roku życia.

Śmierć Porfiria Diaza. Jak donosi Biuro Reutera z Meksyku, nadeszła tam w dniu 23 b. m. wiadomość, że były prezydent republiki meksykańskiej, Porfirio Diaz, umarł w Hiszpanii. Był to najznakomitszy mąż stanu Ameryki łacińskiej, postać pod każdym względem niezwykła. Urodzony w roku 1830 z matki Indyanki, był Diaz z zawodu adwokatem, ale biorąc udział w licznych rewolucyach, doszedł do rangi generała. Po dziesięcioletniej działalności rewolucyjnej, został Porfirio Diaz w roku 1877 wybrany prezydentem Meksyku. Z przerwą czteroletnią, podczas której prezydentem był Gonzales, rządził Diaz aż do roku 1911 nieprzerwanie republiką meksykańską. Były to rządy żelaznej ręki, ale nadzwyczajnie dla kraju pomyślne. Diaz zorganizował armię, zaprowadził europejską administracyę państwową, podniósł do stanu kwitnącego handel i przemysł, uregulował finanse państwa, któremu zjednał zaufanie państw europejskich. Gdy pod wodzą Madery wybuchnęła rewolucya w roku 1911, Diaz ustąpił, widząc, że stanowisko jego jest w zupełności zachwiane.

Odznaczenia w obronie krajowej.

„Morgenzeitung" z dnia dzisiejszego donosi z Wiednia:

Dziennik rozporządzeń dla austryackiej obrony krajowej ogłasza: Podpułkownik żandarmeryi Fischer, który odznaczył się w akcyi obronnej na Bukowinie, gdzie pod bokiem wojsk rosyjskich zgromadził 6000 pospolitaków, został poza turą zamianowany pułkownikiem. Dalej zostali zamianowani poza turą w nagrodę za waleczność pułkownikami: podpułkownik Józef Duma z 23 pieszego pułku obrony krajowej i podpułkownik Aleksander Karpelus z 99 pułku piechoty, który obejmie komendę pułku pospolitego ruszenia. Podpułkownikiem został zamianowany poza turą major Karol Sztowik w pułku obrony krajowej nr 29 w Budziejowicach.

REPERTUAR
artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.

Środa, 28 października: „Pospolite ruszenie", krotochwila w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.
Czwartek, 29 października: „Mąż o dwóch żonach": farsa w 3 aktach z francuskiego.

Repertuar teatru ludowego:

Środa, 28 października: „Gwałtu, co się dzieje".
Czwartek, 29 października: „Małżeństwo na próbę".
Piątek, 30 października: „Małżeństwo na próbę".

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 27 października termometr doszedł od + 8·3 do + 12·9 C.;— barometr opadał.
Dnia 28 października o godz. 7 rano stan barometru 737·6 mm, termometru + 7·7 C.; wiatr: zaschodni.

Cholera.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 28 października.

Wczoraj stwierdzono 3 wypadki cholery w Wiedniu, 4 w Schoenkirchen i 2 w Kromieryżu w Dolnej Austryi, jeden w Wells w Górnej Austryi, 3 w Wolfsberg w Karyntyi, 1 w Karlinie i 1 w Królewskich Winohradach w Czechach, po jednym w Czernowier i Odolanach (pow. ołomuniecki), w Hranicach i Kojetcin (pow. przerowski na Morawach), 13 w Opawie, 5 w Cieszynie. W Galicyi stwierdzono dwa wypadki w Łukanowicach (pow. brzeski) i 3 w Podzwierzyńcu (pow. łańcucki).

Misya cywilizacyjna Rosyi.

„Pester Lloyd" w sobotniem wydaniu porannem podaje jako artykuł wstępny zajmujące spostrzeżenia nad „misyą cywilizacyjną" Rosyi, poczynione podczas podróży przez ks. Piotra hr. Vaya, protonotaryusza papieskiego. Wywody owe, bardzo treściwe, powtarzamy tutaj w dosłownem tłomaczeniu:

Było to na kilka dni przed wysadzeniem w powietrze mostu pod Podwołoczyskami, gdy z Rosyi przybyłem na tę stronę Galicyi. Ku końcowi owego tygodnia była już także kolej zniszczona.

Wracałem z podróży po Azyi wschodniej. Ukończywszy pracę swoją w Korei, dążyłem do ojczyzny przez Chiny, Mongolię, Syberyę, Turkiestan i Kaukaz. Kiedym się w Fusanie żegnał z misyą, której przyszłość jest zapewniona, na całym świecie panował pokój. Kto myślał wtedy, że po upływie kilku tygodni cały świat rozbrzmiewać będzie odgłosami wojny?

Po krótkim pobycie na ziemi chińskiej dostałem się przez północną granicę Mandżuryi na terytoryum państwa rosyjskiego. Urzędowa granica cłowa znajduje się pod miastem, mającem nazwę Mandżurya, ale w rzeczywistości Rosyanie rządzą już począwszy od Chung-Chan. Chociaż Japończycy byli zwycięzcami, podstępna dyplomacya moskiewska umiała zabezpieczyć dla siebie i nadal największą część Azyi wschodniej, czekając na sposobność do wypędzenia Japończyków.

Znam te krainy oddawna. Przebywałem tam jeszcze przed otwarciem wielkiej kolei, a moje spostrzeżenia ogłosiłem w książce p. t. „Panujący i państwa na wschodzie". Od tego czasu upłynęło około 10 lat, ale spostrzegam ze zdziwieniem, że stosunki nie polepszyły się. Jest rzeczą widoczną, że Rosyanie mimo swojej potęgi nie posiadają daru cywilizowania. Gdzie tylko zatkną swój sztandar, rozszerzają zamiast swoich cnót przedewszystkiem swoje występki. Zdala od ojczyzny tracą szybko powierzchowny pokost. Przemocą i korupcyą dochodzą do swoich celów. Zabawą ich są orgie i alkohol.

Osady rosyjskie w Azyi, jak Władywostok, Charbin, jak miasta syberyjskie, są smutnemi widowniami nierządu i zwyrodnienia. Przychodząc nawet ze środowiska ludów pogańskich, odczuwamy, że tutaj wszystko jest jeszcze bardziej pogańskiem. Zdobywcy spadają na moralny poziom tubylców, zamiast go podnieść. Można dzisiaj twierdzić, **że w Azyi stosunki najbardziej azyatyckie są tam, gdzie panują Rosyanie.** Ludy koczownicze, podbite przez nich, były dawniej mimo swojej pierwotności przynajmniej niezepsutemi, dzisiaj Rosyanie celowo narażają je na wszelkie pokusy, ażeby je o ile możności jak najgruntowniej zdeprawować dla łatwiejszego panowania nad niemi.

Panując w ten sposób nad krainami Amuru aż do oceanu Spokojnego, chcą teraz Rosyanie podbić Mongolię, a wyrażając się trafniej: wcsać. I w tym wypadku posługują się zwyczajną metodą. Stworzyli przeciwieństwa pomiędzy Chinami i Mongolią, której przyrzekli niezawisłość. Ażeby czuwać nad tą niezawisłością, wysłali do Mongolii swoich doradców, ażeby zaś czuwać nad doradcami, wysłali kozaków. Tak stworzono fundament pod rządy rosyjskie.

Podobnie postępował rząd rosyjski w Azyi środkowej. W ten sposób Kokanda, Buchara, Chiwa jak dojrzałe owoce spadły do kosza rosyjskiego. Ta metoda jest stosowana obecnie w Persyi, w taki sposób dostał się Kaukaz w ręce rosyjskie. Obecnie największa część Azyi należy do Rosyi.

Cerkwie rosyjskie z zielonemi kopułami są symbolami podboju. W najodleglejszych strefach, w najbardziej zapadłych krainach, budowane są potężne cerkwie. Na pustyni Gobi, pośród dziewiczych lasów Syberyi, nad morzem Kaspijskiem i pośród mahometan w Krymie widzisz te budowle z zielonemi kopułami.

Skarby osławionego Synodu świętego są chyba niewyczerpane. Nie szczędzi on rubli, gdy trzeba propagować panslawizm nawet w najodleglejszych krajach. Zaledwie w jakimś zdobytym kraju powstanie osada rosyjska, zjawia się długobrody pop, urządza cerkiew i służy każdemu dobrą radą, a nawet zapomogą pieniężną. Pop stoi o ile możności na poziomie duchowym jak najniższym i sposobem życia nie różni się od ludu. Ale może tej właśnie okoliczności zawdzięcza on swój wpływ. Pop i kozak są najważniejszemi narzędziami rosyjskiego podboju. Obaj nie są wybrednymi w wyborze metod, obaj odznaczają się równym fanatyzmem.

Z pośród znamiennych cech narodowych Rosyanina najwybitniejszą jest żądza potęgi i władzy. Od chwili, gdy podróżny stanie na terytoryum rosyjskiem, a kozak nadgraniczny odbierze mu paszport, poznaje on, że żaden krok jego nie jest już wolny. Gdziekolwiek się pojawi, przybycie jego meldowane jest policyi. Dokąd tylko chce się zwrócić, musi policya wiedzieć o tem. Są prowincye, do których obcy nie ma wogóle przystępu. Dzisiaj równie jest trudno dostać się do rosyjskiej Azyi środkowej, jak do Afganistanu, lub do Tybetu.

Odezwa Romain Rollanda.

Romain Rolland, słynny autor „Jana Krzysztofa", napisał był, jak wiadomo, miesiąc temu list otwarty do Gerharta Hauptmanna z wyrzutami z powodu rzekomego naruszania francuskich i belgijskich skarbów sztuki przez Niemców. List ten wówczas przytoczyliśmy podobnie, jak odpowiedź Hauptmanna. Oba były utrzymane w tonie szlachetnym, z jednego biła gorycz i żal, z drugiego duma i pewność siebie. Pewną ulgę sprawia widok, jak ponad brutalną, krwawą walką milionów, krzyżuje się w wyższych regionach także broń duchowa najszlachetniejszych przedstawicieli narodu, gdyż wtedy otwierają się dalsze, tragiczne głębie konfliktu. Obecnie ogłosił Romain Rolland w „Gazecie Genewskiej" nowy list otwarty do myślicieli wszystkich krajów, wzywający ich do czynnej interwencyi na rzecz pokoju. Jest to inicyatywa może utopijna, ale szlachetna, jest to wogóle pierwszy głos europejski, nawołujący do pokoju. Przytaczamy poniżej wyjątki z tej odezwy francuskiego poety:

„O heroiczna młodzieży tego świata! Z jakże marnotrawną radością przelewasz swoją krew na spragnionej ziemi! Jakież żniwo ofiar zebrano tego wspaniałego lata! Wy wszyscy, młodzieńcy wszystkich narodów, których jednaki ideał przeciw sobie wzajemnie uzbraja, wy moi młodzi bracia wrogowie — jakżeż Was kocham, was, którzy w śmierć idziecie! Jakże wy mścicie nas za lata sceptycyzmu, ociężałości, używania, w których wzrośliśmy, a w których zaduchu przecież teraz nasza wiara, wasza wiara na polach bitwy tryumfy święci! Nazywają tę wojnę wojną odwetową. Zaiste tak jest. Ale nie jest to odwet w sensie szowinizmu, lecz odwet ideału przeciw egoizmowi zmysłów i ducha; najgłębsze oddanie własnego jestestwa wiecznie wielkim celom ludzkości.

„Młodzieńcy, spełniacie swój obowiązek. Ale wszyscy inni, czy spełniają swój?

„Chcę być odważnym i powiedzieć prawdę wam, ojcom tej młodzieży. Wam, przewodnikom duchowym; wam, władcom sumienia publicznego; wam, siewcom pociech religijnych, wam, myślicielom, wam, trybunom socyalizmu. Jakże to było możliwe? Mieliście w rękach takie skarby ludzkie, takie bogactwo heroizmu! I na cóż je wydaliście? Tej młodzieży, która pałała żądzą poświęcenia się, jaki cel wytknęliście jej królewskiej ofiarności? Cel wzajemnego niszczenia się! Wojnę europejską!

„Znowu rozbrzmiewa ów głos odzywający się co sto lat: „Fatum wojny jest silniejsze ponad wszelką wolę!", ta śpiewka ludzi stadnych którzy swoją słabość czynią bóstwem i uwielbiają ją. Ludzie to wynaleźli pojęcie „przeznaczenia", aby na jego rachunek zwalić całe spustoszenie świata, nad którymby powinni panować. Nie istnieje żadne przeznaczenie. Wasza wola jest waszem przeznaczeniem. Albo czasem nasz brak woli Każdy z nas musi w tej chwili powiedzieć swoje „mea culpa"! Elita duchów europejskich, kościół, organizacye robotnicze, wszyscy — jak mówią — nie chcieli tej wojny... Dobrze! Cóż jednak uczynili, by jej przeszkodzić? Podniecali ogień. Każdy z nich dołożył drewek do stosu.

„Szczególne walki toczą między sobą metafizycy, poeci i historycy. Eucken przeciw Bergsonowi, Hauptmann przeciw Maeterlinckowi Rolland przeciw Hauptmannowi, Wells przeciw Shawowi. Kipling, d'Annunzio, Dehmel i Regnier śpiewają hymny wojenne. Barrès i Maeterlinck tryskają jadem swojej nienawiści. — Wszyscy jednak, jeden drugiemu, ciska w oczy miano „barbarzyńcy"...

„Bracia! Czy nie moglibyśmy się znaleść znowu? Czemkolwiek jest ta trucizna, której ulegliśmy, czy epidemia duchowa, czy jaki wpływ kosmiczny, — czyż nie można próbować oprzeć się? Zwalcza się zarazę, próbuje się zabezpieczyć nawet przeciw trzęsieniom ziemi. Czyżby miłość ojczyzny miała wykwitać jedynie z nienawiści do ojczyzny innych ludzi i ze zniszczenia tych, którzy jej bronią? Nie, miłość do mojej ojczyzny nie wymaga tego, żebym nienawidził i zabijał pobożne i wierne dusze, które także swoją ojczyznę kochają. Wymaga ona, żebym te dusze szanował i szukał połączenia z niemi, ku wspólnemu dobru.

...„Jest dość pracy, która nas czeka. Pierwszem zadaniem jest w całym świecie działać w tym kierunku, żeby powstał najwyższy sąd sprawiedliwości. Byłby to trybunał sumienia. Taki, któryby każdy gwałt na prawach ludzkich dokonany stwierdzał i rozpatrywał. Bez różnicy, po której stronie stał się ten gwałt. A ponieważ takich komisyj śledczych nigdyby strony walczące nie uznały za objektywne, obowiązkiem jest neutralnych państw starego i nowego świata dać tu inicyatywę. Tę myśl niedawno wypowiedział profesor wydziału medycznego w Paryżu, Prenant, a jeszcze silniej podkreślił ją mój przyjaciel Paweł Seippel w „Gazecie Genewskiej".

„Takie komisye — napisał — musiałyby się składać z mężów, mających autorytet światowy, mężów, których cnoty obywatelskie wysoko są poważane Mogliby oni w pewnej odległości postępować za armiami. ...Taka organizacya byłaby uzupełnieniem trybunału haskiego i dostarczałaby mu niespornych dokumentów dla przyszłego dzieła sprawiedliwości."

„Państwa neutralne zbyt trzymają się na uboczu. Mniemają one, że wobec rozpętanych namiętności opinia publiczna z góry już musi zamilknąć. To zniechęcenie podziela też większa część niezależnych myślicieli wszystkich narodów. Jest to jednak brakiem energii i jasnowidzenia. Potęga opinii publicznej jest dziś obrzymia. Niechby ujawnił się ten niewidzialny trybunał, stojący ponad ludźmi. Nie znacie swej mocy, wy niewierzący!...

A choćby nawet wasza działalność miała wam być niebezpieczną, nie powinniście jej zaniechać! Jakąż wartość miałoby jeszcze życie, gdyby dla uratowania się miało pozostać bez czci...

„Et propter vitam vivendi perdere causas"... Lecz my artyści, pisarze, kapłani i myśliciele wszystkich ojczyzn, mamy inne zadanie. Nawet wśród szalejącej walki jest zbrodnią ze strony wybranych, służyć namiętnościom politycznej walki rasowej, która już choćby ze stanowiska nauki jest szaleństwem (ponieważ, jak Renan w swoim cudownym liście do Straussa udowadniał, żaden kraj nie ma prawdziwie czystej rasy). Ludzkość jest symfonią wszystkich dusz Tę harmonię burzyć — to jest właściwe „barbarzyństwo".

„Mówię tak, nie, aby Europę przekonać. — Mówię tak, aby ulżyć memu sumieniu. A wiem, że równocześnie wyrażam głos tysiąca innych sumień, które, po wszystkich krajach rozrzucone, albo mówić nie mogą, albo się nie odważają."

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

JACK LONDON.

Apostata.

Nowela.

(Dokończenie.)

Matka zarzuciła fartuch na głowę, siadła i naraz wybuchła płaczem.

Johnny czekał cierpliwie.

— Wiedziałam to — odezwała się wreszcie, szlochając. — Dokąd udasz się? — spytała, zrzucając fartuch z głowy i patrząc na syna z wyrazem zdumienia na twarzy, z której uderzała równocześnie ciekawość.

— Nie wiem... dokąd oczy poniosą...

Gdy to rzekł, naraz stanęło mu przed oczyma duszy w oślepiającem świetle owo drzewo po przeciwnej stronie ulicy. Wydało mu się, że drzewo to ma ukryte pod powiekami i że może je widzieć, gdy zechce.

— A robota? — spytała matka drżącym głosem.

— Ja nigdy już więcej nie pójdę do roboty.

— Na Boga, Johnny! — wyjęczała — zastanów się, co ty mówisz!

To, co rzekł teraz syn — najwyższem bluźnierstwem było w jej oczach. Jak matka, która słyszy, że jej dziecię odrzuca Boga, tak też i ona przerażona wprost była temi słowami syna.

— Skąd ci się to wzięło, Johnny? — spytała, usiłując nadać swemu tonowi odcień surowości.

— Widziadła — odparł. — Same widziadła. Miałem mnóstwo widziadeł w tym tygodniu, bardzo dziwnych.

— Cóż teraz poczniemy? — zawołała matka.

Johnny uśmiechnął się pobłażliwie i wówczas matka jego mogła była widzieć, jaki w nim dokonał się przewrót: jego posępność i drażliwość gdzieś pierzchły.

— Zaraz ci to wyjaśnię — rzekł. — Widzisz, matko, czuję się strasznie znużonym. Co mię tak zmęczyło. Ruch. Znajduję się w ciągłym ruchu, odkąd przyszedłem na świat. Nietylko nie mogę się ruszać, ale i nie chcę. Przypomnij sobie, jakem pracował w hucie szklannej. Przywiązywałem przeciętnie trzysta tuzinów korków dziennie! Teraz obliczyłem sobie, że wykonywałem po dziesięć rozmaitych ruchów przy każdym flakonie. To stanowi trzydzieści sześć tysięcy ruchów dziennie. Przez dziesięć dni — trzysta sześćdziesiąt tysięcy ruchów. Przez miesiąc — milion ośmset tysięcy, a opuść z tego ośmset tysięcy — mówił to z szlachetną pobłażliwością filantropa — opuść ośmset tysięcy, to zostanie milion ruchów w miesiącu, czyli dwanaście milionów ruchów przez rok!

— W tkalni wykonywałem dwa razy tyle ruchów. To stanowi dwadzieścia pięć milionów na rok, i otóż wydaje mi się, że tym sposobem ja jestem w ruchu prawie milion lat!

Tylko w tym tygodniu wcale nie byłem w ruchu. Całemi godzinami nie zrobiłem ani jednego poruszenia. Zapewniam cię, było mi bardzo przyjemnie siedzieć tak całemi godzinami nic nie robiąc. Przedtem nigdy nie byłem szczęśliwym. Nigdy nie miałem chwili wytchnienia. Cały czas byłem w ruchu. A przyznasz, że przy takiem życiu nie można być szczęśliwym. To też teraz nie będę nic robić. Będę sobie siedział i siedział, odpoczywał i odpoczywał, a potem znowu odpoczywał...

— A cóż będzie z Willem i z dziećmi? — spytała matka z rozpaczą.

— Prawda, Will i dzieci... — wyszeptał.

Ale ani najmniejszej goryczy nie było w jego głosie. Oddawna wiedział o ambitnych zamiarach matki w stosunku do młodszego syna, ale myśl o tem nie długo go męczyła. O niczem więcej nie chciał słuchać.

— Wiem, matko, o czem marzyłaś ty dla Willa; chciałaś go oddać do szkoły i zrobić z niego buchaltera. Ale teraz tego zrobić nie można, gdyż ja odchodzę. Będzie musiał iść do roboty.

— I to po tem wszystkiem, gdy wyprowadziłam cię na prostą drogę, — rzekła ze łzami i znowu nakryła głowę fartuchem.

— Tyś mnie nigdy nie wyprowadzała na prostą drogę, — zaprzeczył z łagodnym smętkiem. — Ja sam wyprowadziłem się na prostą drogę, matko, i ja wyprowadziłem na nią Willa! On jest większy odemnie, i grubszy i wyższy. Sądzę, że gdy byłem dzieckiem, to źle byłem odżywiany. A gdy Will przyszedł na świat i podrósł nieco — to ja już pracowałem i zarabiałem także dla niego. Ale to już skończyło się. Will może iść, jak ja, do roboty, a jak nie — to może iść sobie do dyabła, wszystko mi jedno. Zmęczony jestem bardzo. A teraz już pójdę sobie Czy nie powiesz mi, matko: żegnaj?

Nie odpowiadała nic. Tylko znowu zarzuciła fartuch na głowę i płakała. Johny postał jeszcze trochę na drodze.

— Mam to przekonanie, że zrobiłam wszystko, co mogłam, — rzekła wreszcie, szlochając.

Johnny wyszedł z domu i poszedł ulicą. — Słaby odcień zadowolenia ukazał się na jego twarzy na widok drzewa. „Tak, nie będę nic robić" — rzekł do siebie półgłosem, ale stanowczo. W milczeniu spojrzał na niebo, ale jaskrawe słońce oślepiło go.

Odbył długą przechadzkę, taką, jakiej nigdy dotąd nie odbywał. Przeszedł koło fabryki juty. Smętny huk z tkalni doleciał do jego uszu, i Johnny uśmiechnął się. Był to uśmiech łagodny i cichy. Nie było w nim nienawiści do nikogo, ani do niczego, nawet do maszyn. Nie było w nim goryczy, oprócz nadmiernej żądzy spokoju.

Coraz mniej było domów i fabryk, a miejsc otwartych coraz więcej, w miarę, jak zbliżał się do przedmieść. Wreszcie miasto miał już poza sobą. Poszedł teraz po ścieżce koło toru kolejowego. Szedł, nie jak człowiek. Nie był podobny do człowieka. Była to parodya człowieka. Była to wynędzniała, złamana i przybita bezimienna istota, która szła, potykając się, niby chora małpa z obwisłemi rękoma, zgarbionemi plecyma, wązką piersią — śmieszna i straszna zarazem.

Minął maleńką stacyjkę kolejową i położył się na trawie pod drzewem. Tak przeleżał cały dzień. Od czasu do czasu zdrzemnął się i wówczas mięśnie drżały mu odruchowo we śnie. Po obudzeniu się, leżał bez ruchu, obserwując przelatujące ptactwo, albo patrząc na niebo poprzez osłaniające go gałęzie drzew. Raz, czy dwa razy, roześmiał się głośno, ale nie było to wywołane tem, co widział.

Kiedy zaś zapadł zmierzch, poprzedzający noc, ku stacyi z trzaskiem i hukiem podszedł pociąg towarowy. W chwili, gdy parowóz pociągnął wagony koło zwrotnicy na drugi tor i stanął, Johnny począł pełzać ukradkiem koło pociągu. Otworzył boczne drzwi jednego z pustych wagonów i z trudem, niezgrabnie, wdrapał się tam. Zamknął za sobą drzwi. Lokomotywa świsnęła. Johnny leżał na podłodze i uśmiechał się w mroku.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.